

kolegium, a w dwa lata później starał się o erekcję Bractwa Królowej Polski¹³.

Wyrazem rozkrzewienia przez OO. Pijarów, a szczególnie przez o. Stefana Staniewskiego nabożeństwa ku czci Królowej Polski, jest założenie przy kościele OO. Pijarów Bractwa Opieki N. M. P. Królowej Polski (*Confraternitas sub Invocatione Patrocinii Beatae Mariae Virginis Reginae Poloniae*).

Jest to pierwsze prawdopodobnie bractwo Królowej Polski, albowiem założona w 1718 r. Kongregacja Przenajświętszej Maryi Panny Matki Jezusowej na Jasnej Górze¹⁴ nie posiada w tytule nazwy: Królowa Polski, — a znane we Lwowie, Krakowie, diecezji przemyskiej i tarnowskiej bractwa tej nazwy, powstały pod koniec XIX wieku¹⁵.

Wymienione bractwo zostało erygowane przez biskupa Konstantego Szaniawskiego dokumentem wydanym dnia 2 IX 1730 roku w Bodzentynie¹⁶. Celem bractwa, jak mówi wspomniany dokument jest szczenie czci Matki Bożej oraz spełnianie uczynków miłosierdzia. Członkowie i członkinie bractwa byli obowiązani do następujących praktyk religijnych: 1. raz w roku przez godzinę modlić się za Kościół i Polskę (*pro statu Regni Poloniae*); 2. Odmawiać codziennie 12 Zdrowaś Mario; 3. Spełniać uczynki miłosierdzia, a szczególnie odwiedzać chorych. Prócz tego biskup poleca członkom bractwa zyskiwać odpust zupełny w następujące uroczystości: Święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Zwiastowania N. M. P., uroczystość św. Anny i św. Kajetana, patrona Opatrzności Bożej.

Działalność omawianego Bractwa, mimo jego istnienia, przerwały rozbiory i związany z tym upadek działalności klasztoru OO. Pijarów w Krakowie. Poza tym, prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX w., usunięto z nazwy Bractwa słowa: Królowa Polski¹⁷. Skutkiem tego fakt istnienia Bractwa Królowej Polski poszedł w niepamięć i dlatego zakładane w ostatnich latach XIX w. Bractwa N. M. P. Królowej Polski, nie nawiązywały do tej tradycji.

Ogłoszenie wymienionych faktów odsłania ważne momenty w dziejach kultu Maryi Królowej Polski.

¹³ Archiwum OO. Pijarów w Krakowie, t. VI, s. 103.

¹⁴ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XX, s. 25.

¹⁵ S., *Bractwo N. M. P. Królowej Polski w Krakowie* — *Notific. e Curia Metrop. Crac.* 1957, nr VII, s. 108.

Nie są znane początki Bractwa Królowej Polski w Poznaniu, którego statutu wyd. w r. 1850, nie mogłem odnaleźć w bibliotekach.

¹⁶ Archiwum OO. Pijarów w Krakowie, t. VI, s. 103, 104.

¹⁷ W wydanej w r. 1878 broszurze pt.: *Bractwo Opieki Najświętszej Panny istniejące od dawna przy kościele XX. Pijarów w Krakowie*, nie ma żadnej wzmianki o tytule Królowej Polski.

O ZAKONIE PP. MARIAWITEK

WYDAŁ KAROL GÓRSKI

Rękopis ten, który znajdował się w posiadaniu śp. J. St. Pietrzaka, pisany ręką „klasztorną” z XIX w., został mi przez posiadacza użyty do publikacji. Jest to jedyne znane dotąd i dostępne źródło, dotyczące Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, założonego w r. 1737 przez ks. Turczynowicza († 1773). Autorka jest nie znana, może to s. Montwillo, zmarła w Przyrowie pod Częstochową 12 X 1914 r., o której mówił mi J. St. Pietrzak, albo s. Paulina Jelec. Portrety ks. Turczynowicza i s. Anieli Potemkinowej przekazane zostały do muzeum diecezjalnego w Krakowie przez o. Podlewskiego.

Na okładce rękopisu ręką XIX w.: X. *Wincenty Maria Podlewski S. ord. praed. Kraków 1900. O Zakonie WW. PP. Maryjawitek na Litwie*. Poniżej ręką J. St. Pietrzaka: *W roku 1913 dany Józefowi Stanisławowi Pietrzakowi Marianinowi Białemu w celu odnowienia tego zgromadzenia w wolnej Polsce, która, że rychło będzie, przepowiedział O. Bernard Marja od Krzyża Pielasiński, Marianin Biały, 25 marca 1913.*

Rękopis zawiera wiele błędów ortograficznych i przestankowania; pisany jest ręką starczą.

Pamiętniczek, pisany naiwnie, stanowi jedyne znane dotąd źródło do wewnętrznych dziejów małego zgromadzenia, które zajmowało się neofitkami i nie wykazywało wyższych aspiracji umysłowych. Jest on ciekawym źródłem zarówno dla historii kultury, jak i w niektórych miejscach dla historii medycyny.

A imię Panny Marya.

Niedościgle są wyroki Boże,

których rozum ludzki pojąć nie może.

Z jakiego faktu w Bogu śp. W. I. X. Szczepan Józef Turczynowicz Suszycki kanonik piltyński, proboszcz Świętego Szczepana w Wilnie na przedmieściu Rudnickim sytuowany ustanowił zgromadzenie sióstr pod tytułem Imienia Maryi Panny i św. Łazarza.

Tenże W. I. X. Szczepan Józef Turczynowicz będąc na dworze hetmańskim kapelanem pewnego razu siedząc u stołu, podchodzi lokaj mówiąc: „Rybak wychodzący na łowienie ryb prosi o spowiedź”. Odpowiedział: „Teraz nie czas”. Po chwili na nowo prosi rybak, odpowiada znowu, że nie pora, ale po jakimś czasie, kiedy jeszcze siedział u stołu, zawiadamiają, że ten rybak utonął. Przerażony kapelan porwał się od stołu i poszedł do swojego spowiednika, przyszedłszy mówi: „Ojczy, co mam począć? czem wynagrodzę swój błąd? Pójdę w dzikie strony i będę nawracał niewiernych do wiary świętej”. Spowiednik na to: „Poczekaj, spróbuj siebie, oto dam tobie zadanie: postaw stół na środku pokoju i naokoło w jedną stronę obądź tyli razy”. Zaledwie zaczął chodzić nie wyliczywszy liczby całej upadł. Powstawszy idzie do spowiednika i mówi: „Upadłem nie skończyłem zalecenia”. Spowiednik przedstawując niedoleżność ludzką mówi: „Przestań swojego zamiaru, masz tu żydów, karaimów, tatarów — nawracaj”.

Otrzymałszy taką radę, przyszedłszy do siebie zaraz opuścił dwór hetmański. Kazał sobie uszyć ubiór, jaki daje się widzieć na portrecie i zaraz mu dano parafialny kościół Świętego Szczepana, bardzo ubogi i pomieszczenie bardzo szczupłe, tak że podobniejsze do chatki pustelniczej, niż do plebanii, 3 celki mający w sobie. Natychmiast starał się wybudować szpitalik murowany na 2 piętra dla pomieszczenia sióstr i neofitek. Pracował nad swoje siły, ale tu jak zwykle w początkach miał wiele nieprzyjaciół, całe duchowieństwo jego prześladowało, biskup nazywał jego wariatem, kazał mu zrzucić ubranie popielate, ale raz jednego powracając ze młyna siedział na workach cały opylony w mące. Wtem stojący biskup w oknie spostrzegł siedzącego proboszcza całego opylonego mąką. Skrzyknął do otaczających: „I znowu ten wariat włożył swoje popielate odzienie, trzeba już jemu pozwolić, niech nosi”.

Pomimo uzyskania od papieża Benedykta IV¹ breve w dwóch listach było jednak bardzo trudno. Najgorliwiej zawsze trwał w swoim postanowieniu, łapał żydziów, aby tylko jemu udało się, sióstr kształcił do ich zawodu i już usposobionych wysyłał po 2-e do różnych miast, gdzie mógł. Po upływie lat wielu, kiedy S. Aniela Potenkinowa wyjednała 3-ci list od Klemensa czternastego do JOX Ignacego Massalskiego biskupa wileńskiego, śp. Józef Szczepan Turczynowicz opuścił Wilno, a udał się do Mińska, tam już mógł swobodnie swój zawód prowadzić. Uformował 2-a zgromadzenia sióstr, w wieku młodym i dzieci po lat 9 najwięcej, 8 itd. Starszych już usposobionych wysyłał szczególnie na Białoruś, po dwie pieszko, bez żadnego skomunikowania się z miejscowością, błogosławiąc na dro-

¹ Niewątpliwie błąd, zam. Benedykta XIV (1740—1758).

gę mówić: „Najświętsza Panna obmyśli wam mieszkanie” (i tak jak było w Mińsku: pewna osoba umierająca nie miała żadnej rodziny, komu by miała zostawić swój dom, z natchnienia Bożego wysłała za miasto z tem przedsięwzięciem, kogo wchodzącego spotkają, do miasta, temu zapisze swój dom, aż oto przyprowadzają dwie mariawitki, których z radością przyjęta chora i dom swój im zapisała). Otóż Opatrzność Boska ciągle otaczała ich swą wszechmocną opieką, ale nie bez krzyża. Śp. X. Szczepan Turczynowicz znalazł i tu prześladowcę kapłana, który ciągle pałał nienawiścią szczególnie do zgromadzenia małego, ale Bóg z miłosierdzia swojego chciał już tamę położyć tym nienawiściom. Gdy raz jednego starsze zgromadzenie wyszło do kościoła, zostawiając dzieci jednych, zalecając im, aby się modliły przed obrazem Matki Boskiej. Gdy już poklekaly i zaczęły się modlić, wtem jedna zbredziła a drugie zaczęły się śmiać. I tak przestały się modlić, aż patrzą, że Obraz Matki Boskiej cały się trzęsie, twarz groźna czarnieje. Strasznie przerażone dzieci pokładły się krzyżem, z płaczem wołają do Matki Boskiej, aby im raczyła odpuścić ich winy. Pomału zaczął obraz zmieniać postać gniewliwą w łaskawą, jak był uprzednio. Dzieci już nie ustają płakać, śpiewać piosneczki, aż wtem podchodzi ich główny prześladowca, zastanawia się, słucha, przemyka drzwi, widzi ich z nadzwyczajną mojąłocą² się gorliwością, bije się w piersi, a razem nabiera w swej duszy szacunek, jak dla fundatora, tak też i dla jego zgromadzenia. Wtem spotyka fundatora i opowiada mu swoją poprzednią nienawiść i oraz że wskutek gorliwej modlitwy dziecinnej powziął nadzwyczajny szacunek dla niego i dla dzieci. Fundator przyszedłszy zapytuje, co była za przyczyna nadzwyczajnej gorliwości, po opowiadaniu upomniał ich przedstawiając szczególną opiekę Matki Boskiej nad nimi. WX. Turczynowicz miał jeszcze ufundować braci, aby neofici płci męskiej mieli przyzwoity przytułek i opiekę i jeszcze samemu pójść do Rzymu dla uzyskania od papieża pewniejszego zatwierdzenia reguły dla braci i sióstr, lecz już niedoleżność wieku, a bardziej obejmująca choroba raka nie dopuściła spełnić świętych zamiarów. Po długiej i przykłej chorobie, w której nie przestawał pracować nad duszami swoich dzieci, miewając codziennie im nauki, zasilając ich obrokiem duchowym na dalsze ich życie, prorokował, że przed skończeniem świata Mariawitki będą bardzo użyte, ale tak biedne, że w płóciennych habitach będą chodzić. I tak pracując do ostatniego wytchnienia na łonie swych kochanych córek, pobłogosławiwszy, oddając w opiekę Matce Boskiej swoje dziatki, poszedł do Pana po zapłatę [1768]³ *Requiescant (s) in pace.*

² „dłące się” dopisane na marginesie.

³ inną ręką — data błędna, ma być 1773.

OPISANIE

jakie miała przejście w swym życiu śp. Marcjanna Jankowska, wznawicielka panien mariawitek w Wilnie, ufundowanych uprzednio przez śp. W Xiędza Szczepana Turczynowicza, proboszcza kościoła Świętego Szczepana na przedmieściu Rudnickim.

Śp. Marcjanna Jankowska przyjęła habit zakonny z rąk swojego fundatora w roku 9-m swojego wieku. Gdy dorosła już stałych lat w klasztorze mińskim swojego Zgromadzenia, była silnej woli, charakteru mężnego, gorliwa, a więcej z żarliwością zmieszana. Pewnej nocy słyszy głos do siebie mówiący: „Idź do Wilna i tam wznawisz zgromadzenie”. Obudziwszy się myśli, jak ma postąpić. Powiedzieć przełożonej, ta oburzy się i nie da jej działać, „ale mam jedną znajomą panią religijną, ta mnie tu poradzi”. I w rzeczy samej napisała prośbę w imieniu p. Marcjanny do biskupa wileńskiego, aby pozwolił przybyć do Wilna. Biskup przeczytawszy list włożył do biurka i zapomniał. Po upływie całego roku, rozbiierając papiery znajduje pomieniony list śp. Marcjanny. Natychmiast wysłał pismo do przełożonej klasztoru mińskiego, aby dodawszy siostrę wysłała siostrę Marcjanną do Wilna na odnowienie Zgromadzenia Panien Mariawitek. Przełożona z oburzającą ironią dała siostrę za socjuskę, ale taką, która zupełnie nie była stosowna do jej usposobienia, nie dając żadnej zapomogi na drogę. Pożegnawszy się ze swoim Zgromadzeniem zachodzi do swej pani przyjaznej. Ta jej ofiaruje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ocierany o obraz cudowny w Częstochowie. Z wielką radością przyjęła ten tak ważny podarunek uważając siebie za najszczęśliwszą w świecie. Wychodzą z miasta, idą nie zachodząc nigdzie, tylko jeżeli napotkają jakiś budynek nie zamieszkały lub jakiś chlewek. Tam noc przebędą i tak przebywają całą podróż. Na koniec już przyszły do Wilna, po raz pierwszy, nie znając miasta, trafić nie mogą do biskupa. Każdy z przechodzących patrzy z zadziwieniem na nieznaną ubiór. Póki doszły do diecezjalnego biskupa przeszły drogę kalwaryjską, bo gdy wstępowały do jakiegoś dygnitarza duchownego, to jest do infulata lub do administratora, każdy przyjął zimno, z żartami. Do 3-ej po południu od rana plondrowały, znużone podróżą, głodne. Już przyszły do biskupa diecezjalnego. Ten natychmiast kazał dać im jeść i posłał ludzi do Świętego Stefana do proboszcza, aby kazał ustąpić dziadowi kościelnemu, który zajmował⁴, w jednej sam mieszkał, a w drugiej krówkę trzymał i to były celki, a jedna była bez dachu. Biskup zaś przetrzymał ich do późnego wieczora, nim sporządkują te 2 celki.

Po przybyciu do Św. Stefana naprzód podziękowała swojej Matce Boskiej, którą z sobą przyniosła za jej opiekę w podróży, prosząc,

⁴ brak czegoś.

aby nadal jej błogosławiła w rozpoczętych zamiarach. Zaraz przybyła Żydówka do chrztu, w krótkim czasie wstąpiła p. Chomska z niewielkim fundusikiem, a socjuskę, z którą przybyła, odesłała nazad do Mińska do klasztoru Panien Mariawitek. A sama z siostrą Elżbietą zaczęły pracować ile im sił wystarczyło: prały bieliznę, szyły bieliznę przy łuczynie, co tylko im w rękę wpadło, wszystko robiły, a gdy im przybywały neofitki, wystarała się materiału na powiększenie mieszkania. I tak już stanął cały klasztor drewniany. Po niejakiem czasie nastąpiły zaburzenia (s) w kraju, pożar w Wilnie⁵ — spalił się ich klasztor. Stara się na nowo o materiał na klasztor, ale już murowany. Po uspokojeniu się kraju zwiedza Wilno cesarz Paweł z dwoma synami⁶. Śp. P. Marcjanna z siostrą Elżbietą Chomską (pomimo zakazu pod karą śmierci) idą śmiało (wziąwszy błogosławieństwo u Matki Boskiej) podają prośbę. Za ledwie ukłękły Benikson gubernator asystujący skrzyknął: „Kara śmierci”. Ale cesarz wstrzymuje mówiąc: „Nie dla nich ten wyrok”. Rozpatrzywszy prośbę przeznacza kilkadziesiąt tysięcy, od których pobierali procent do roku 1837. Z przerażenia obie w jednej chwili dostały koltunów. Powróciwszy do swojego mieszkania zajęły się zwożeniem materiałów, a sobie wynajęły były klasztor po Rochitach pod Królewskim Młynem. Tu zaaspirowała młoda i ładna bardzo panią. Przez lato do Imienia Maryi⁷ stanął refektarz, kuchnia i parę celek. Pod ten czas był biskup JW Pilichowski, który szczególniejszą ojcowską otaczał ich opieką i ten to przełożył ich regułę z łaciny na język polski, zostawioną w papierach przez śp. WXiędza Szczepana Turczynowicza⁸. Pomówiwszy z JW Biskupem Pilichowskim p. Marcjanna chciała po raz pierwszy jak najsolenniejszy odbyć fest Imienia Maryi, mając do tego wiele pobudek: najprzód uczcić tym obchodem Najświętsze Imię Maryi i podziękować Jej za szczególniejszą opiekę nad nią i oraz podziękować JW Biskupowi za ofiarowany kościół, od którego ma w tym dniu przyjąć cyremonialnie klucze, jako już jest ich własnością (parafia zaś przeniesioną została do WWOOKarmelitów pod tytułem Wszystkich Świętych). Aspirująca panna ukończyła półroczną próbę: otóż tu i świetnie mają się sprawić oblóczyny. Gdy już wszystko było gotowe zaprosiła gości JW Biskupa dygnitarzów duchownych, gubernatora, głowę miasta⁹, muzykę, sławnego kaznodziei, kucharza itd., a tymczasem panie religijne jak może być najświetniej ubrały

⁵ W r. 1794.

⁶ W r. 1797.

⁷ 12 września.

⁸ skr. „Pilichow”. Biskup Dawid Pilichowski, sufragan wileński 1798—1803.

⁹ burmistrz.

aspirantkę w brylanty, w koruny barabańskie¹⁰ i inne drogie stroje, 6 aniołków ze skrzydełkami i starszą panią do asystencji. Świeca biała 8-lu funtowa była także ubrana pięknym bukietem z bogatą przepaską. Gdy to wszystko toczyło się szeregiem długim w odkrytych pojazdach od Królewskiego Młynu do Św. Stefana, w pół drogi odważył się zatrzymać konie (w którym siedziała p. młoda) niejaki wojskowy, który wykrzyknął *Еи Бору, какъ Бога Родзица* W kościele muzyka już naczekiwała, którą (s) ma powitać marszem pannę młodą! Wszedłszy cały orszak do kościoła, doszedł w pół kościoła, muzyka ustaje, a panna młoda ze świecą palącą się w ręku zastanawia się, oddawszy adorację N. Sakramentowi, uchyłając trochę głowę, doniosłym i wyraźnym głosem mówi: „Tu odpocznienie moje na wieki wieków, tu mieszkać będę, bom je obrała sobie”. Podeszedłszy kroków kilkanaście znowu mówi: „Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje”. A potem idzie do pulpitu stojącego przy gradusach wielkiego ołtarza (dla niej przybranego), oddaje świecę asystentce uchyłając głowę. Kłęką i modli się, a w tym zaczyna się suma. Po *Agnus Dei* idzie z asystentką ze świecą w ręku, celebrant daje Komunię św. Gdy już skończyła się Msza święta i inne wyż. wyrażone ceremonie (to jest oddanie kluczy), przystępuje młoda oddając świecę asystentce, do biskupa siedzącego na tronie (po odśpiewaniu *weni kreator* (s), ukłęką, a biskup przemawiając słów kilka daje jej na ręce habit z całym ubraniem święconym. Tu ustępuje świecka asystentka, a zakonnice, wiele ich jest, zaprowadzają pannę młodą dla przebrania w zakonne ubranie do bocznej próżnej zakrystyjki¹¹. Siostry co najprędzej zdejmują świeckie ubrania a wkładają habit, wel przezroczystry z muślinu pięknie w fałdy ułożony, na którym przypinają koronę kamuszkami wysadzaną i tak ubraną wyprowadzają. Nowicjuszka kłęką przed biskupem, Biskup podając świecę stosownie przemawia, a razem i błogosławi. Tu wychodzą siostry z nowicjuską z prezbiterium na środek kościoła, kłękają, a duchowieństwo śpiewa *Te Deum laudamus* (jeśli jest liczne zgromadzenie, to cały pochód idzie do kaplicy wewnątrz klasztoru, gdzie oczekuje przełożona siedząc na fotelu przy rogu ołtarza, siostry stawają we dwa rzędy, przeciw sobie, nowicjuszka ukłęką i całując kolana przełożonej mówi „Pokój tobie, miła matko”. Przełożona całuje głowę mówiąc: „I tobie miła siostrze”. I tak do każdej z sióstr z poważnym ukłonem, ściskają się rękoma powtarzając: „Pokój tobie, miła siostrze”, „I tobie”. Potem nowicjuszka z kilku siostrami idzie do furty, gdzie duchowieństwo zaproszone na obiad zebrane.

¹⁰ koronki brabanckie.

¹¹ tu stol „nie” u dołu strony.

Nowicjuszka przed każdym kapłanem kłęką, do kolan uchyła się, dziękuje i prosi o błogosławieństwo. Po skończonych ceremoniach cały dzień nie rozbierają głowy. Teraz wróćmy do P. Marcjanny. Po skończonym nabożeństwie zaprasza gości, jak duchownych tak też i cywilnych, a razem i nowicjuskę na obiad przygotowany w refektarzu. Tu piją zdrowia, winszują, stół przybrany w piramidy cukrowe z cyframi pasterza i panny młodej. A panna Marcjanna ze zwykłą powagą, a głęboką pokorą dziękowała całemu towarzystwu. Gdy pomyślnie skończyła swą fetę co żywo zabrała się do ukończenia fabryki. Tu więcej rąk, sama z siostrami, z przybyłą wkrótce aspirantką i z neofitkami pomagały rzemieślnikom podając cegły, przywoząc piasek taczkami, wapno nosząc itd. W krótkim czasie stanął klaszorek, jaki dziś daje się widzieć u Świętego Stefana o 5 celkach, furty, refektarza zakonnego i świeckiego (i dwa składziki)¹², kuchnia, nowicjat i kaplica z zakrystią, ogród fruktowy, przed celami ogródki kwiatowe. Tu zaraz starała się rezydentek wiekowych na żywocie otrzymać, a tymczasem wzięła 2 swoje krewne biedniejsze, oddała na najlepszy pensjon, a po skończonych naukach umysłowych oddała do pańien wizytek dla wydoskonalenia się w pięknych robotach. Po ukończeniu nauk oblekła w habit. Przyjęła do zgromadzenia rodowitą Niemkę, nauczycielkę doskonale posiadającą klasyczną naukę w swoim języku, było to przygotowanie do szkoły klasycznej. A tymczasem zajęła się restauracją kościoła, który był opuszczony. Dach pokryła blachą (bo pierwiej na nim rósł agrest) ołtarz boczny przystroiła pięknym obrazem dużym Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Przed kościołem mały cmentarzyk ustrojony białymi różami, gdzie grzebiły się siostry na wewnątrz klasztoru. Gdy już powiększyło się Zgromadzenie i neofitki co raz przybywały, zajęła się budowaniem oficyny w dziedzińcu, która składała się z 5 pokojków na 2 strony z dwiema garderóbkami dla uczących się pańienek, tuż obok duża stancja dla neofitek z przyległą piekarnią, gdzie chleb wypiekał się i z przyległą stancją dla parobka. Pod tą budową kilka sklepów ocieplonych i wędziarnia, w dziedzińcu jeszcze kilka zabudowań dla pomieszczenia kilku krówek, i nierogaczyny, tuż duża stancja dla ptactwa, obok stajnia na parę koni i umieszczenie bryki krytej. Gdy się dorobiły funduszu to z pracy rąk, to z posagów sióstr, kupiły kamienicę pod Królewskim Młynem. Nie mają stałego spowiednika, tylko przychodni, to Pańien Wizytek, to później od WWKarmelitów, a którzy nie mogli zadosyć uczynić ich regule. Ostatni był nadzwyczaj żarliwy, ostry i umartwiony, starał się przelać zupełnie swoje usposobienie w przełożoną. Ta gdy zaczęła postępować zaleceniem spowiednika, skutek

¹² dopisane.

wyniknął bardzo przykry, bo słabsze siostry zaczęły umierać, a nowiczuski niektóre wychodzić. Biskup czuwając nad tym Zgromadzeniem spostrzegł ich smutne położenie, pochodzące z nieuważnej gorliwości spowiednika. Dał im bardzo zacnego kapłana młodego, rozumnego, łagodnego, WXAndrzeja Wilijusza, który do lat późnych pielegnował ich dusze. Zaledwie śp. WX. Wilijusz przybył do klasztoru Świętego Stefana, zajął się fabryką, budowaniem wygodnej plebanii i obszerniejszej zakrytą ocieploną, a bardziej jeszcze starał się aby zmienić porządek życia, zwolnił ciężkie prace, ściśle posty, w wielkim poście kazał młodym jeść kolacją, a nawet i starszym, które potrzebowały zasiłku. Zalecił, aby 2 siostry sypiały z uczącymi się panienkami, a 1 z neofitkami. Przychodził 2 razy w dzień do refektarza na obiad i kolację. Kiedy której nie ma u stołu, zapytuje się, czy nie chora? Jeżeli chora, odwiedza, tam ściśle śledzi, czy był doktor, co kazał używać, chorą osładza obrokiem duchownym, a obsługującą siostrę koło chorej uściska, błogosławi, zawsze dołączając krótką, a słodką duchowną przemowę. Po obiedzie codziennie przychodzi do sekretarki dla pisania regestrów lub rządowych, jak w późniejszym czasie zalecono zdawać rachunek z utrzymania neofitek i sierot pod nazwaniem „śmieta”. Była to mordująca kilkumiesięczna praca. Codziennie opatrywał gospodarkę, chodził sam na rynek dla zakupu zboża, siana, faskami masła itd., słowem wglądał w najmniejsze szczegóły co do potrzeb każdej siostry osobie, kształcąc charaktery. Przełożonej na każdym kroku uśmierzał srogość i tak pod przewodnictwem tak zacnego i świętobliwego kapłana cały dom stał się niebem, a w nim anieli. Ale Bóg kochający swoje sługi nie chciał ich zostawić bez krzyżów. Śp. WKsiądz Pol pierwszy wizytator i założyciel w Wilnie klasztoru XX. Misjonarzy był to kapłan bardzo ostry. Otóż tu całą siłą natarł na Zgromadzenie Panien Mariawitek, aby ich zupełnie przerobić na Siostry Miłosierdzia. Z pełną ufnością w opiece Matki Boskiej panna Marcjanna mężnie stanęła wojować. Dostyc długo trwała ta wojna, było nie raz, że z mocnego uczucia wobec swojego przeciwnika omdlewała bez życia, gdzie za wsparciem Matki Boskiej wyszła z tryumfem. Zgromadzenie coraz powiększa się, neofitki także, po założeniu Dobroczynności zapotrzebowano dwóch sióstr dla kształcenia sierot. Dała, aby nie biorąc żadnej pensji pracowały. Na zapotrzebowanie do Częstochowa¹³ wysłała dwie, a później mnie pożyczanym sposobem. Muszę jeszcze wspomnieć, jak panna Marcjanna w 1812 roku w czasie francuskiej rewolucji wojowała, gdy żołdactwo szalało; prawie z całej Św. Stefańskiej ulicy kobiety i młode dziewczęta wskoczyły do kościoła, jedne na chór pobiegły, inne po

¹³ śc., rusycyzm.

kątach kościoła kryły się, aż w tym wparło się żołdactwo z końmi do kościoła. Tu zaczęli po swojemu szaleć, porywać młodych dziewcząt, zdzierając im sukienki, a Panna Marcjanna trzymając przy sobie Matkę Boską broniła młodzież wyrwując z rąk żołnierza bez żadnego szwanku. Na koniec podskoczył jeden żołnierz ku wielkiemu ołtarzowi, uderzył kolbą w cyboryum, uderzył się w piersi, przystąpiwszy, wyjął puszkę, wysypał Najświętsze Komunikanty. P. Marcjanna lękając się aby nie było większej zniewagi, sama pozbierała do korporała i złożyła do cymborium. Cały był klasztor polokowany po klasztorach w mieście, sama jedna z siostrą ogrodniczką pozostały w klasztorze. Lękając się podobnych napadów prosiła o załogę.

Wracam się do neofitek. Ile to Zgromadzenie poniosło mieczów bolesnych w swych sercach, raz ze straty dusz lub z okoliczności, np. gdy policmajster dobrze opłacony przez Żydów i naproszony wyrwa gwałtem Żydóweczkę dobrze już usposobioną z objęcia zakonnicy i rzuca Żydom. Przytoczę tu kilka wydarzeń, wskazując ich troskliwość i poświęcenie się. Przychodzi Żydówka, młoda, piękna wdowa, w odmiennym stanie, zostawiwszy u swej matki 3 letnią córeczkę. Po chrzcie św. czuje się być bliską słabości, chce jakkolwiek wykraść od matki swoją córeczkę. Prosi znajomego akademika, ten poświęca się, najmuje trójka (s) koni i porządną brykę, przebiera się za wojskowego, nakłada kamieni do szkatuły, kupuje cukierki. Śladają z matką do bryki, zalecając furmanowi, aby żydowskie konie popętał, a swoich nie wykładał. W późną porę przed sabaszem przyjeżdżają do zajazdu o kilka mil od Wilna na wielkim trakcie. Przyjechawszy oficer wysiada zabierając szkatułkę, każe sobie dać osobny numer, mówiąc że wiezie skarbowe pieniądze. A u matki była także córeczka 3 letnia, bo jedno czasowicie 2 dziewczynki rodziły się u matki i u córki, i tak te dziatki były z sobą podobne, że trudno było ich rozróżnić. Ale matka opowiedziała dokładnie, że w ich nóżkach była różnica, aby doskonale się przypatrył. Pan ten prędko oswoił dzieci cukierkami i dały się już brać na ręce, to jedno to drugie weźmie na ręce, to wynosi na ganek i gdy już Żydzi wzięli się do modlitwy, wówczas wziął na rękę oczekiwaną córeczkę, wyszedłszy z nią na ganek gwiznął, stanęła bryka, podał dziecię matce i ruszyli co tchu. Pędzili konie, aż jeden padł, i nie jechali do św. Stefana, ale do św. Jakóba. Dziecko zaś postrzegłszy się w cudzym ręku z krzyku uczerniało, trzepotało się krzycząc: „Bobele, Bobele”. Matka trzymając wchodzi do przeora: „Księżę ratuj, dziecię w drodze dostało konwulsji, nie chrzczone”. Ten prędko nie rozpatrując się ochrzcił, dziecko odnieśli do Dobroczynności do Mariawitek, oficer przebrawszy się umknął do św. Stefana i tam go przechowano, a Żydzi obejrawszy się, że nie

ma dziecka w pogoń, odstąpili murem cały zaułek św. Stefański, do policji, która zaraz do księdza i matkę zaaresztowali, a furmana zbili na gorzkie jabłko. Biednego akademika Mariawitki chowały przez kilka miesięcy na kościele lub pod jakim ołtarzem. Po całej imperii ogłoszono, aby nigdzie go nie przyjęto, ale kto by go poznał, aby przystawił. Tak biedny mężczyź się mając siebie za zgubionego, aż póki ze zrządzenia boskiego przybył do Wilna cesarz Aleksander. Matka podała prośbę za akademikiem i od daty wyszedł ukaz, aby przychodząca Żydówka miała córki, ma prawo (s.) z sobą zabrać, a ojciec także synów. Bogu dzięki, a skończyła się szczęśliwie, Pan Bóg dał jej drugą córeczkę, dziatki hodują się, a matka uczy się akuszerii. Po skończonej nauce otrzymuje patent na powiatową do Pińska. Gdy już zebrała grosza, odbiera dzieci już w początkach nauki dobrze usposobionych, oddaje ich na dobry pensjon. Drugie wydarzenie: urzędnik pocztowy z miasteczka przywozi Żydówkę, aby co najprędzej ją przygotować do chrztu, gdyż chce z nią żenić się. W krótkim czasie nauczono artykułów wiary św., już przybierają się do aktu, ale nie chcąc narazić¹⁴ kapłanów, idą do chorego, niegdyś byłego proboszcza, a później altarzysty w kościele św. Stefańskim, proszą, aby ochrzcił tę Żydówkę. Gorliwy kapłan każe siebie ubrać i z neofitką i z dwoma siostrami siada do budy. O godzinie 10ej w wieczór jadą do Dobroczyńności i tam przemówiwszy, choć słabym głosem do kmotrów okrzyk (s). Powracającą budę spostrzegli Żydzi zwykle po swojemu ciskają kamieniami tak że czasem muszą zaprosić żandarmów do asystencji, jak jadą z neofitką do policji na egzamin. Żydzi oznajmili policji. Nazajutrz koło godziny 9ej wpada policmester do furty z furią: „Gdzie Żydówka”. Mówią, że już ochrzczona „Kto?, Gdzie?”. Prowadzą do chorego kapłana leżącego, wyblakłego, obrośniętego, z odkrytą raną raka na twarzy, koło łóżka trumna stojąca w pustelnicznej chatce. Policmester przestraszony tym widokiem spytał tylko, czy to on i dlaczego? Kapłan pozagrobowym głosem odpowiedział: „Ja spełniłem obowiązek kapłański”. Policmester uciekł mrużąc, nic nie wskórawszy, ale całą tę noc dom cały był na modlitwie. Pamiętam, że nam kazano uczącym się krzyżem leżąc modlić się do św. Dominika, bo to było 4go Augusta. Narzeczony zabrał swoją pannę, gdzie szlub z nią wziął, a gdy ona owdowiała, 2 ich córeczki brały wychowanie w klasztorze. Trzecie wydarzenie: przychodzi Żyd 60 letni, kahałny rzeźnik z trzema synami, 2 po lat 5, 6, a 3ci zaledwie rok mający i pół. Zachodzi tu trochę trudności, że nie ma dla nich pomieszczenia, ale powołanie przemaga, malutkiego bierze zakonnica do swej szcuplej celki, kąpie, bawi, stroi. Dzieci bujnie ho-

¹⁴ „narazie”.

duje się, a te starsze mieli całe główki brzydkie strupy, które nazywali (parchy). Posyłali ich do szpitala na kurację, ale ta była bardzo bolesna, bo im zdzierano żywicą, smołą. Jeden z nich wątłego składu rozchorował się, i tego bierze do swej celi. Stary zostawił żonę, którą bardzo kochał. Na lament i narzekanie jej zabierając dwóch synków, wraca do żony. Tymczasem chory pogarsza się i za świadectwem doktora ochrzcił. Ojciec z dwoma synami odwiedza. Mówią, że on ochrzczony. Kahał domaga się sztrafu, konsystorz naznacza 40 rubli — płacą. Ojciec żałosny po stracie syna, a i u jego ci dwaj pochorowali, straszne, wynędzniałe, do trupków podobni, a nasz chory przychodzi już do zdrowia. Ojcowi żal tego synka, powraca do klasztoru, po niemałym czasie znowu wraca do żony i tak 3 razy wracał, ale z łaski Boskiej za 4tym razem, gdy nie mógł nic zrobić z zajadłą Żydówką, przyszedł rabin i dał im rozwód. Zaraz ochrzcił się z dwoma synami i jeszcze neofitką (s), potem ożenili z młodą neofitką, zakupili dla nich ławkę rzeźniczą w jatkach i tak familia poszła na swój chleb. A najmniejszego wyuczywszy czytać oddali do szkółki do misjonarzów, a potem do klas. Tak wyszedł na wielkiego człowieka, może i teraz żyje w Peterzburgu generałem.

Sp. Marcjanna nie chciała zapomnieć o mieszkaniu na tej ziemi po śmierci. Wybudowała kapliczkę stykającą się z murem klasztornym na cmentarzu niegdyś należącym do kościoła św. Stefana, a później do parafii Wszystkich Świętych i w niej kazała wymurować 3 kątagumy (s) dla śp. JWBiskupa Piłichowskiego, dla siebie i dla śp. WXAndrzeja Wilijusza, a teraz tam wszyscy trzej już spoczywają. Nie przestał ich Bóg obdarzać krzyżami. Po 1830 roku w lat parę lub więcej rząd zbijał kamienice pod Królewskim Młynem, gdzie i Panien Mariawitek kamienicę zbito. Obywatelom spłacono a PP. Mariawitkom nie, dając różne przyczyny, że nie powinny zakonnice zajmować się funduszami. W roku zaś 1837 zwiędzał Wilno cesarz Mikołaj, a po swoim wyjeździe wydał ukaz, aby Siostry Miłosierdzia i ich fundusze należały do przykaza. Otóż wtenczas rząd mocno nacierał, aby PP. Mariawitki były pod tym prawem co i Siostry Miłosierdzia, mówiąc, że są szpitalne św. Łazarza. Ostatni biskup JW Kłagiewicz^{14a}, który ich otaczał ojcowską opieką i wielkim przywiązaniem, wziął na siebie ten tak przykry interes. Przez cały miesiąc kancelaria biskupia pracowała nad przeprowadzeniem z polskiego i łacińskiego języka na ruski i tak z rady ogólnej podały regestr każdej siostry, ile która wniosła posagu, mówiąc, że nie jesteśmy zakonnicami, ale zgromadzeniem, na zapytanie rządu: a jeśli wam odbiorą klasztor? to każda z nas weźmie swój fun-

^{14a} Biskup Andrzej Benedykt Kłagiewicz, sufragany i administrator wileński 1829—1839, biskup wileński 1839—1841.

dusz i osiędziemy gdziekolwiek. Takim sposobem obroniły się. Rząd oddał pieniądze a PP. Mariawitki kupiły za 130 tysięcy kamienicę 3 piętrową na Niemieckiej ulicy. Ale śp. Panna Marcjanna swoją przezornością na przyszłość odkładała co roku 5 tysięcy do kasy oszczędności, gdyż miały jeszcze sumy na Wańkowiczach, na Przędzieckich, od których pobierały procent. P. Marcjanna już więcej łóżkiem bawiła się, lubo najzdrowszej przytomności nie straciła do śmierci, sama podpisywała wszystkie pisma, każąc pierwiej przeczytać, aby zrozumiała. Przed samą śmiercią sama dyktowała testament, a najwięcej w nim zalecała siostronom spowiednika aby szczególną otaczały go opieką, tak dalece mówi, jeżeli ołśnie (bo już mocno zapadał na oczy) to noście go na barkach swoich. Po śmierci JW Biskup zabrał autentyk testamentu do swojego archiwum, sam ją pogrzebił, a kazał z ambony ogłosić, ile ona nawróciła niewiernych, która liczba przeszło tysiące¹⁵. Został spowiednik ze swoimi córkami osierocony, płaczący, który po kilku latach pracując dla dobra dusz, bo i obłożnie chorując sam spowiadał, i tak błogosławiąc swą działwę na ich ręku Bogu ducha oddał, zalegając 3ą katakumbę. *Requiescat in pace. Amen.*

P. S. Śp. Aniela Potenkinowa po wręczeniu listu JOXBiskupowi Massalskiemu osiadła w Częstochowie z jedną siostrą, wybudowawszy mały klasztor na Częstochówce (nie ten murowany na dwa piętra, który stoi naprzeciw kościółka) i to Zgromadzenie trwało do kasaty, a zaś towarzyszkę śp. Wizytatorki Potenkinowej osiadły w Wilnie ale już nie miały stałego opiekuna, ani swego łoża, ani też regularnego pomieszczenia i tak doszedłszy wieku pozierały, po sobie nie zostawiając żadnej pamiątki, jakby ich nigdy nie było.

Regestr sióstr Mariae Vitae czyli Maryawitek na rok 1819 przez alfabet¹⁶

- | | |
|-------------------------------|------------------------------------|
| 1. Antosewiczówna w Połocku | 8. Bryndzówna w Połocku |
| 2. Berkmann w Połocku | 9. Bulhakówna w Orszy |
| 3. Bielenkówna w Wilnie | 10. Burmakówna w Czasznikach |
| 4. Bielenkówna w Wilnie | 11. Chamska ¹⁷ w Wilnie |
| 5. Bohdanowiczówna w Wilnie | 12. Ciecchanowska we Mściślawiu |
| 6. Bordziłłowska w Mściślawiu | 13. Czaykowska w Połocku |
| 7. Borkowska w Mściślawiu | 14. Czaykowska w Połocku |

¹⁵ ręką J. St. Pietrzaka: „3 tysiące”.

¹⁶ Karta w rękopiśmie stanowiącym własność O. Podlewskiego i darowanym J. St. Pietrzakowi w r. 1913. Jest to luźna karta złożona we dwoje, pisana ręką kaligraficzną z początków XIX w., zapiska na verso ręką kursywą z końca XVIII w.

¹⁷ Nazwisko w zapiskach brzmi Chomska, tu Chamska.

- | | |
|--|--------------------------------|
| 15. Downarówna w Mińsku | 58. Onoszkówna w Orszy |
| 16. Fiszerówna w Słucku | 57. Orłowska w Czasznikach |
| 17. Gordziałkowska w Mohilewie | 58. Piątkowska w Połocku |
| 18. Gorska w Wilnie | 59. Pochelt w Połocku |
| 19. Głębocka w Mińsku | 60. Piotrowska w Słonimie |
| 20. Grabowska w Pińsku | 61. Pogodzicka w Orszy |
| 21. Gzowska w Mozyrzu | 62. Ratkiewiczówna w Pińsku |
| 22. Heyking w Połocku | 63. Sienkiewiczówna w Połocku |
| 23. Jankowska w Wilnie | 64. Siwoszanka w Witebsku |
| 24. Jasieńska w Mohilewie | 65. Skorynówna w Mozyrzu |
| 25. Innatowiczówna w Słucku | 66. Smoleńska w Słonimie |
| 26. Iszorówna w Połocku | 67. Strutyńska w Słonimie |
| 27. Iszorówna w Połocku | 68. Strzyżewska w Białyniczach |
| 28. Kakowska w Słonimie | 69. Szaniawska w Hłusku |
| 29. Kijanowska w Połocku | 70. Szaniawska w Wilnie |
| 30. Klecka w Hłusku | 71. Szczukówna w Słucku |
| 31. Kleynertówna w Pińsku | 72. Szczukówna w Witebsku |
| 32. Kłossowska w Połocku | 73. Szczukówna w Mozyrzu |
| 33. Kochanowska w Słucku | 74. Szymanowska w Mohilewie |
| 34. Korolkówna w Słucku | 75. Tertyłówna we Mściślawiu |
| 35. Korolkówna we Mściślawiu | 76. Ulanowska w Połocku |
| 36. Koryzina w Słucku | 77. Waszkiewiczówna w Wilnie |
| 37. Kościukiewiczówna w Pińsku | 78. Wędełowska w Wilnie |
| 38. Koszkówna w Połocku | 79. Wiszniewska w Czasznikach |
| 39. Kozłowska w Pińsku | 80. Zaborowiczówna w Hłusku |
| 40. Krayska w Białyniczach | 81. Zacharzewska w Wilnie |
| 41. Krayska w Połocku | 82. Zakrzewska w Hłusku |
| 42. Krayska w Białyniczach | 83. Zajęczkowska w Czasznikach |
| 43. Latkowska we Mściślawiu | |
| 44. Łykowa w Witebsku | |
| 45. Łykówna w Witebsku | |
| 46. Lipińska w Połocku | |
| 47. Majewska w Połocku | |
| 48. Matuszewiczówna w Mińsku | |
| 49. Małowiczówna w Słonimie | |
| 50. Newelska w Połocku | |
| 51. Norwidówna Matka nasza Wizytatorka w Połocku | |
| 52. Odyńcówna w Orszy | |
| 53. Obromicka w Połocku | |
| 54. Onufrewiczówna w Mozyrzu | |
| 55. Olechowiczówna w Białyniczach | |

Umarły z przeszłego rejestru: Rozalia Rudzińska we Mściślawiu, Eleonora Worotyńcówna w Orszy Za nich 2 Komunie i 2 officja za umarłych.

Inną ręką z k. XVIII w. na verso: „Ten regestr ma być w miejscu, gdzie się zgromadzenie schodzi na modlitwę”.

Ręką J. St. Pietrzaka: „Otrzymałem od S. Montwillo Marjawitki ostatniej u św. Anny Fr. Pietrzak Z. N. P.”